Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 271 (Rok XV, Nr 11) 27 maja 1955 Cena (Price) 1/6

TADEUSZ BIELECKI

ZADANIA ZJAZDU

PIERWSZY centralny zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego zagranicą zbiera się w Londynie w czasie Zielonych Świąt. Zjadą się delegaci wybrani przez zjazdy krajowe z odległych stron, z wyjątkiem najodleglejszej Australii i Południowej Ameryki, które prześlą pełnomocnictwa i swoje projekty. Zjazd obecny poprzedziły dwa inne w roku 1948: w Londynie z Wielkiej Brytanii i w Paryżu z wolnej połowy kontynentalnej Europy. Miały one nieco inny charakter, chociaż obejmowały właściwie te same koła narodowców, które nie rozeszły się były jeszcze po całym świecie. W każdym razie były to dopiero początki naszych prac i naszej organizacji po wojnie. Dziś okrzepła ona na tyle, że może wysłać delegatów z wszystkich prawie krajów naszego rozproszenia.

Z punktu widzenia organizacyjnego można by powiedzieć, że tamte zjazdy były czymś w rodzaju pospolitego ruszenia narodowców, obecny zaś stanowić będzie jakby kadrę organizacyjną, wybór delegatów i działaczy Stronnictwa Narodowego z całego wolnego świata.

Najbardziej brakować nam będzie delegatów z kraju, z którym łączności duchowej nigdy nie zrywaliśmy i o którym pamięć będzie nam stale towarzyszyć w czasie obrad.

Witamy serdecznie przybyłych na zjazd delegatów, wypróbowanych działaczy i przywódców Stronnictwa, którzy — pomimo rozproszenia i niezmiernie trudnych warunków pracy na wygnaniu — nie zaprzestali walki i stanowią razem z nami jedną, ożywioną tymi samymi ideałami rodzinę narodową.

Zjazd Stronnictwa dokona przeglądu naszych sił, oceni dotychczasowy dorobek i wykreśli nowe drogi działania na najbliższą przyszłość.

Zbieramy się w okresie przełomowym i dla świata i dla Europy i dla Polski. Trzeba będzie wysilić mózgi, aby się nie zgubić w otaczającym nas chaosie i wiedzieć czego chcemy, dokąd idziemy w nadchodzącym okresie.

Nie mam zamiaru odpowiadać tu na to kapitalne pytanie, gdyż jest to prawo i obowiązek zjazdu. Ze strony komisji centralnych przygotowujących zjazd oraz poszczególnych środowisk organizacyjnych przedłożone będą zjazdowi projekty uchwał i wniosków. Rozstrzygać o ich przyjęciu, zmianie czy odrzuceniu będą władni jedynie delegaci.

Spróbuję natomiast w wielkim skrócie zarysować obraz zadań zjazdu.

W dziedzinie polityki zagranicznej trzeba będzie zanalizować dokładnie nowe położenie w świecie i odgadnąć, jak daleko i głęboko pójdzie manewr sowiecki w Europie, zapoczątkowany podpisaniem traktatu z Austrią, oraz do czego zmierzać będzie polityka sowiecka, a Chin komunistycznych w szczególności, w Azji? Na jak długo potrzebuje świat komunistyczny tzw. pokojowej koegzystencji i jak się ma zachować polityka polska w okresie zbliżającej się konferencji „wielkiej czwórki“ i nowych posunięć na arenie międzynarodowej?

Cel naszej walki o wyzwolenie Polski z niewoli pozostanie ten sam — nie ma mowy bowiem o jakiejkolwiek kapitulacji — natomiast trzeba będzie pewnie poddać rewizji sposoby działania i metody walki o niepodległość, o ile sytuacja międzynarodowa będzie się zmieniała. Jedno jest pewne, że aktywność polityki polskiej musi być wzmocniona i że należy unikać szablonu wobec zmian, jakie w świecie zachodzą. Nie ulega wątpliwości, że wraz z próbami rozwiązania kwestii niemieckiej, wypłynie na powierzchnię sprawa polska. Bez względu na to, jak się zakończy okres szukania pokoju i za jaką cenę, sprawa polska przestaje być wewnętrzną sprawą imperium sowieckiego. Jeżeli Zachód postawi ją przy naszym nacisku stanowczo, może to być krokiem wstępnym do dalszej walki na gruncie międzynarodowym. Po raz pierwszy od dziesięciu lat mogą się otworzyć przed nami pewne perspektywy polityczne, a nie tylko propagandowe.

W dziedzinie wewnętrznopolitycznej nie widzę, co by można lepszego wymyślić nad dokonane już zjednoczenie polskich sił politycznych i społecznych. Nie ma skuteczniejszego środka oddziaływania na Zachód, jak jedność działania. Trzeba zatem umacniać zjednoczenie i prowadzić pozytywną walkę i pracę zwłaszcza na gruncie międzynarodowym imieniem narodu polskiego, nie oglądając się na tzw. zamek i odrywając się od sporów formalno-prawnych. Wojnę domo-

wą zostawmy tym, którzy nic innego robić nie potrafią. My walczmy — dopóki nam sił starczy — o prawo Polski do niepodległego bytu.

Osiągnięcia nasze w sprawie jednoczenia polskich sił zostaną również poddane ocenie zjazdu.

W dziedzinie ideowo-politycznej nie będziemy potrzebowali poddawać rewizji — jak rozumiem — podstaw naszego myślenia i zasad narodowych, które nam w życiu przyświecały. Idea narodowa jest w pełnym rozkwicie i rozwoju. Utrwaliła się nie tylko w Europie — wbrew narzuconym z zewnątrz formom państwowym i rządom obcym — ale szerzy się na innych kontynentach jak płomień. Siła jej jest tak wielka, że nawet komunizm jest zmuszony do liczenia się z nią i eksploatacji na swoją korzyść. Jest to prawda żywa, jakby powiedział Mickiewicz, i nic nie potrafi jej zniweczyć.

Żyjemy w dobie triumfu idei narodowej, a nie jej zaniku. Jesteśmy ruchem przyszłości, a nie obumierającą przeszłością. Wierni tysiącletniej tradycji naszego państwa będziemy w sposób nowy formułować ideę narodową i za przewodem Dmowskich, Popławskich i Balickich rozwijać własną twórczość polityczną, kulturalną i naukową. Chłonąc w czasie pobytu na wygnaniu zdobycze wiedzy zachodniej, unikajmy bezmyślnego naśladownictwa i pamiętajmy, że jedynie własna twórczość polityczna i kulturalna będzie miała wartość dla naszego narodu i że obcy dorobek musimy przynajmniej przetwarzać na własne potrzeby.

W dziedzinie organizacyjnej, ustroju wewnętrznego Stronnictwa Narodowego trzeba utrzymać to, co wytrzymało próbę życia, a zmienić to, co w danych warunkach wymaga przerobienia i nowych form. Nie wahajmy się tedy przeprowadzać zmian dyktowanych naszymi potrzebami, a nie atakami wrogów czy dywersantów. Formy powinny być zmieniane, o ile przestają być przydatne lub przeszkadzają rozkwitowi organizacji. Chodzi o to, żeby treść naszego ruchu znalazła najodpowiedniejszy wyraz swego rozwoju. Pod tym kątem trzeba poddać rewizji nasz ustrój wewnętrzny i jeżeli trzeba — zmieniać śmiało to, co tamowałoby naszą działalność.

Wystrzegajmy się natomiast pogoni za tanią oryginalnością, niech ruch nasz wzrasta i przekształca się organicznie, a nie ulega wpływom obcym skądkolwiekby pochodziły.

Jednego trzeba przestrzegać, aby nie stracić jedności przez podziały geograficzne. Pomimo dzielących nas przestrzeni i różnych warunków bytowania utrzymamy łączność duchową i jedność organizacyjną. Polityka polska i polityka Stronnictwa Narodowego musi być jedna. Inaczej stanie się igraszką w rękach obcych i służyć będzie nie interesom polskim, ale krajów naszego osiedlenia.

My Wszechpolacy mamy już za sobą w tej mierze doświadczenie. Ruch nasz — pomimo rozbiorów — prowadził jedną polską politykę we wszystkich trzech zaborach i doprowadził do odbudowania państwa w wyniku pierwszej wojny światowej.

Uważamy, że wszystkie te problemy, i inne nie wymienione, zjazd centralny potrafi rozwiązać i będzie rozwiązywał w imię dobra Polski, a nie partykularnych interesów.

Zbieramy się w okresie wyjątkowo trudnym, ale otwierającym nowe widoki dla sprawy polskiej. Nie obiecujemy sobie cudów po zjeździe, bo to nie jest w mocy ludzkiej. Ale uważamy, że zjazd winien się stać dalszym krokiem, posuwającym sprawę naszego wyzwolenia naprzód i przyczynić do uporządkowania pojęć i wytyczenia dróg dalszego działania. Jeżeli to wykona i pobudzi nie tylko nas, ale i całe wychodźstwo polskie do dalszych wysiłków i osiągnięć, stanie się ważnym etapem w naszym życiu.

NOWA POSTAĆ SPRAWY POLSKIEJ

Do tej pory sprawa polska wyłaniała się na arenie międzynarodowej, gdy następowało zaostrzenie stosunków z Sowietami. Była ona niejako funkcją natężenia zimnej wojny. Obecnie po raz pierwszy wyłania się ona w związku z odprężeniem międzynarodowym.

Bezpośrednim celem sowieckich gestów pokojowych, jak zawarcie pokoju z Austrią i zgoda na konferencję czterech premierów, jest chęć wstrzymania zbrojenia Niemiec zachodnich i ewentualnie próba ich neutralizacji nawet za cenę zjednoczenia z Niemcami wschodnimi. Na taki układ Zachód nie może się zgodzić. Gdyby bowiem wojska amerykańskie wycofały się z Niemiec do Ameryki, a angielskie za Kanał, podczas gdy sowieckie wycofałyby się tylko za Odrę, równowaga zostałaby bardzo poważnie zachwiana na korzyść Sowietów i Europa byłaby bezbronna wobec pierwszego uderzenia sowieckiego. Inaczej mówiąc, cała praca NATO poszłaby na marne. Dlatego w krajach anglosaskich coraz powszechniej dyskutuje się kontrprojekt na te propozycje sowieckie. Kontrprojekt nie odrzuca myśli o neutralizacji Niemiec, ale stara się zachować równowagę. Ma to się stać przez wycofanie Sowietów dalej na wschód, to znaczy przez uwolnienie krajów tzw. satelickich, w pierwszym rzędzie Polski i Czechosłowacji.

Można mieć wszelkie wątpliwości czy Sowiety mogą iść na taki kompromis. Wydaje się to nawet wręcz nieprawdopodobne. Reakcja sowiecka w postaci artykułu „Prawdy", na ustępy mów Dullesa i Eisenhowera poruszające sprawę narodów ujarzmionych przez Sowiety była bardzo gwałtowna. Mogą natomiast Sowiety iść na pewne ustępstwa raczej pozorne, jak np. rozwiązanie „sojuszu" świeżo zawartego w Warszawie z krajami tzw. satelickimi, a nawet pewną „liberalizację" stosunków w tych krajach. Czym Zachód się w tej sprawie może zadowolić?

Pocieszające jest tu stanowisko rządu amerykańskiego. Prezydent Eisenhower oświadczył, że nie pójdzie na żaden „appeasement", a przez to słowo rozumie kupowanie pokoju kosztem interesów narodów słabszych. Jeszcze wyraźniej i obszerniej wypowiedział się w tym samym duchu minister Dulles. Stoją oni na stanowisku, że Stany Zjednoczone nie mogą przyłożyć ręki do utwierdzenia niewoli narodów oddanych Sowietom. Zapewnienia amerykańskie w tej sprawie, jakie przywiózł ze Stanów Zjednoczonych prezes Rady Jedności Narodowej, nabierają obecnie pełnego wyrazu.

Choćby nawet gesty sowieckie szły dość daleko i choćby nawet Zachód im miał dać wiarę, ufać należy, że nie znajdzie się żaden Polak, który by chciał powtórzyć błąd Mikołajczyka w jakiejś nowej formie.

WIOSNA ZIMNYCH PROPOZYCJI

Początek maja przypominał raczej jesień niż wiosnę. W Polsce temperatura spadła poniżej zera, w Anglii padał śnieg.

W polityce za to było gorąco od słów pokrywających zimne propozycje.

Sowiety wystąpiły z propozycją, którą określiły jako „projekt zakończenia zimnej wojny". Oznacza ona rozbrojenie do ściśle określonych granic, względnie dokładną kontrolę zbrojeń, zawarcie umowy o zbioro-

wym bezpieczeństwie w Europie, wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec zaprzestanie propagandy radiowej i prasowej z obu stron.

Brzmi to bardzo pięknie i znalazło już przychylne przyjęcie przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, gdzie kandydaci na posłów do parlamentu uwierzyli na kilka tygodni w nadchodzące stulecie pokoju.

Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja wystosowały zaproszenie do Związku Sowieckiego, aby odbyć „spotkanie na najwyższym szczeblu" i Mołotow odpowiedział na nie pozytywnie. Spotkanie ma się odbyć latem, poza granicami Sowietów, gdyż Bułganin lubi podróżować.

Propozycje sowieckie znajdą więc forum, na którym będą jeszcze raz przedstawione i dyskutowane.

Tymczasem trudność sytuacji polega na tym, że propozycje prowadzą do likwidacji systemu przymierzy zachodnich, skasowania baz amerykańskich wzdłuż granic sowieckich, rozbrojenia Niemiec zachodnich, przypieczętowania okupacji sowieckiej w Europie środkowej i wschodniej.

Podobnie jak w wojnach religijnych wczesnej nowożytności, Sowiety proponują przyjęcie zasady „cuius regio eius religio", co przetłumaczone na język nowoczesny oznacza trwały podział świata na części, komunistyczną i kapitalistyczną.

Pokojowość Kremla objawiła się światu dopiero wtedy, kiedy Sowiety przekonały się, że pierścień baz amerykańskich stale się zacieśnia i gdy system przymierzy zachodnich zaczął produkować poważne siły wojskowe, gotowe do obrony zachodniej Europy i Bliskiego Wschodu. Trzeba więc było polityki z pozycji siły, aby bolszewicy głośniej zadęli w trąby pokoju. Jeżeli tak, to nie ma żadnej gwarancji, że nie wrócą oni do dawnych metod, gdyby Zachód bazy zlikwidował i przymierze zamienił w papierowe gwarancje paktów bezpieczeństwa.

Precedens już był. Kraje bałtyckie, Polska i Rumunia miały pakty nieagresji z Sowietami, Czechosłowacja była jednym z najwierniejszych przyjaciół, a mimo to straciły niepodległość w korzystnym dla Moskwy momencie.

W szczerość pokojowych propozycji sowieckich trudno jest uwierzyć. Prawdziwa kontrola rozciągająca się również na wojska bezpieczeństwa i operująca tak z ziemi, jak i z powietrza nie wygląda realnie. Przecież Sowiety musiałyby odsłonić swój system obozów koncentracyjnych i dopuścić obcych obserwatotrów do nich, bo nikt by im nie uwierzył na słowo, że to co oglądają to obóz niewolników, a nie zakamuflowane składy bomb wodorowych. Czy to jest możliwe?

Poza tym cała rzeczywistość myślowa komunizmu opiera się na programie walki fizycznej z przeciwnikami politycznymi i z tzw. kapitalistycznym otoczeniem. Czy propaganda tej walki ma naprawdę ucichnąć?

W tych warunkach Zachód nie może przyjąć propozycji sowieckich. A jednak rozmowy odbędą się i muszą mieć jakieś wyniki „pozytywne". Zerwanie ich tak naprężyłoby sytuację światową, że żadna ze stron nie chciałaby dziś wziąć za nią odpowiedzialności.

AUSTRIA

W sto czterdzieści lat po „tańczącym kongresie" wiedeńskim, Wiedeń znów roztańczył się. Z tą tylko różnicą, że teraz nie sami dyplomaci i utytułowani goście, ale wszyscy tańczyli z radości, że mała Austria pozbyła się wreszcie obcej okupacji zaczętej lat temu siedemnaście przez hitlerowców i od dziesięciu lat kontynuowanej mniej przez zachodnich aliantów, a więcej przez wojska sowieckie.

Sowiety zdobyły się na gest, który ich nic nie kosztował. Ale nawet i przy tej okazji trzeba było się solidnie potargować. Naprzód domagały się one prawa inspekcji obozów uchodźczych zza żelaznej kurtyny i terroryzowania ich żądaniem repatriacji. Gdy ustąpiły, ambasador Iljiczow zażądał grubego odszkodowania za tzw. dawną własność niemiecką. Prócz tego chciał koniecznie umieścić w traktacie pokojowym klauzulę obciążającą Austriaków odpowiedzialnością za rozpoczęcie wojny. Nic nie pomogło przypomnienie, że Austria była właściwie tak samo okupowana jak wiele innych krajów Europy.

Podziałała ostatecznie zdecydowana groźba Dullesa, że nie przyjedzie na spotkanie z Mołotowem do Wiednia, jeśli projekt traktatu nie będzie gotowy na czas.

Mołotow to przełknął, ponieważ traktat austriacki jest Sowietom bardzo potrzebny. Ma on być symbolem polityki zgody, dowodem sowieckiej pokojowości i co najważniejsze przynętą dla Niemców, by zgodzili się na komunistyczny plan w sprawie zjednoczenia ich kraju. Traktat austriacki ma przygotować atmosferę do spotkania czterech, podziałać na opinię we Francji i w Wielkiej Brytanii, skłonić świat do nie przywiązywania większego znaczenia do paktów warszawskich, stanowiących epokę w sowieckim podboju Europy środkowo-wschodniej i otwierających nowy rozdział zbrojeń sowieckich.

Austria wkrótce będzie wolna. Wojska sowieckie i amerykańskie opuszczają ją przed końcem roku.

Bolszewicy odchodzą jednak niedaleko. Ich najbliższe oddziały będą stacjonowane zaraz za granicą węgierską. Już rozpoczęła się ewakuacja żołnierzy węgierskich z koszar w Sopron. Miejsce ich zajmą pancerniacy Koniewa.

MANEWRY W WARSZAWIE

Przez kilka dni w połowie maja obradowała w Warszawie parodia konferencji międzynarodowej, zwołana tam przez Sowiety, aby stworzyć oficjalną przeciwwagę dla przymierza atlantyckiego. Nie ma potrzeby dodawać, że Sowiety zrobiły wszystko, żeby zachować pozory niezależności państw biorących w niej udział. Wprawne oko przyzwyczajonego obserwatora widziało jednak tylko urzędników sowieckich przemawiających w językach środkowej Europy, ale jednostajnie powtarzających polityczne tezy Mołotowa.

Konferencja nie spowodowała żadnych zmian w układzie politycznym okupowanej części Europy, prócz tego, że w jej skutkach komunistyczna republika niemiecka przesunęła się w hierarchii państw podbitych na wyższe miejsce, bezpośrednio po Czechosłowacji.

Za to nastąpiły zmiany wojskowe i odwrócił się charakter prawny pobytu wojsk sowieckich w Europie.

Po raz pierwszy wojska narodów podbitych zostały oficjalnie poddane dowództwu sowieckiemu. Dowódcą jest marszałek sowiecki Iwan Koniew, szefem sztabu sowiecki generał armii A. I. Antonow, sztab zaś mieści się w Moskwie.

Od dawna już było wiadomo, że tzw. armie satelickie są uzupełnieniem sił zbrojnych sowieckich i pozostają pod ich kontrolą. Było to jednak położenie nieoficjalne i dowódcy sowieckiego nie było. Teraz dowódca taki jest, choć formalnie nie dowodzi całością sił satelickich, tylko wybranymi kontyngentami. Wielkość tych kontyngentów nie została dotąd określona i mogą one np. obejmować 99 procent każdego wojska satelickiego.

Sowiety oczywiście są członkiem „przymierza ośmiu państw" i ich kontyngent jest podstawą przymierza. Umowa o siłach zbrojnych przymierza przewiduje, że mogą być one stacjono-

wane wszędzie, jeżeli ich obecność będzie wskazana przez motywy polityczne czy strategiczne.

Ten właśnie przepis ustala sowiecką okupację wojskową, nawet tam gdzie dotąd okupacji prawie nie było. Odnosi się to specjalnie do Albanii. Kraj ten dotąd nie leżał ani na liniach komunikacyjnych do Niemiec czy Austrii, ani też nie był okupowany. Teraz najprawdopodobniej otrzyma garnizony sowieckie, a kiedy to się stanie, zależy tylko od wyników rozmów sowiecko-jugosłowiańskich.

Gdyby Sowietom przypadło opuścić Niemcy wschodnie, to na podstawie umów warszawskich dywizje sowieckie z Niemiec można ustawić w Polsce. Z punktu widzenia formalnego wszystko będzie w porządku.

Dodatkowe niebezpieczeństwo dla krajów podbitych polega na tym, że Sowiety będą ich żołnierzy lokować z dala od stron ojczystych, a także wykorzystywać niechęci istniejące między poszczególnymi narodami dla własnych celów.

Przepis o rozmieszczeniu wojsk pozwoli np. na wysłanie Polaków czy Węgrów do Rosji, celem choćby szkolenia w obronie wybrzeży Bałtyku. Może to być istotne dla sowieckiej polityki wojskowej, gdyby np. trzeba było zwiększyć stan wojsk sowieckich w Polsce. Mogłoby wtedy zabraknąć miejsca dla żołnierzy Rokossowskiego i rozwiązaniem byłoby ich przeniesienie do Sowietów.

Poza tym kontyngenty mogą stać się elementem fizycznego podtrzymywania władzy sowieckiej. Oto wystarczy wyobrazić sobie rozlokowanie kontyngentu węgierskiego w Czechosłowacji, rumuńskiego na Węgrzech i bułgarskiego w Rumunii.

Sekretariat polityczny przymierza ulokowano w Warszawie, co ostatecznie wyjaśnia dlaczego nowym ambasadorem Sowietów mianowano tam Ponomarenkę, członka kandydata prezydium KC sowieckiej kompartii, człowieka należącego do zbyt wysokich kół komunistycznych, aby mógł on być zwyczajnym ambasadorem.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

SPRAWA POLSKA JEST NIEPODZIELNA

ZWOŁANY na koniec maja zjazd Stronnictwa Narodowego będzie miał na celu w pierwszym rzędzie, ustalenie dalszej linii walki i pracy na rzecz odbudowania niepodległego państwa.

Jest to jego zadanie naczelne, wysuwające się przed innymi zagadnieniami życia organizacyjnego, o których zjazd będzie radził.

Od wielu lat trwa głucha, zacięta walka w Polsce. Walka nierówna, w której kolejno występują z jednej strony mocarstwo rzucające cień swojej potęgi na świat cały, z drugiej zaś naród polski, opuszczony przy końcu wojny przez swoich sprzymierzeńców, pozbawiony najprostszych środków działania politycznego i opierający się jedynie o swoje niezłomne siły moralne, płynące z wiary w słuszność bronionej sprawy. Trzeba nie tylko dobrze rozumieć istotę tej walki, jej polityczną mechanikę, ale i zdawać sobie dokładnie sprawę z przemian jakie zachodzą w położeniu politycznym świata, będą one bowiem miały na przebieg tej walki niejednokrotnie wpływ rozstrzygający.

Jest to tym ważniejsze, że w Europie wytwarza się zwolna nowa sytuacja, w której sprawa polska przenosić się może z terenu wewnętrznych zagadnień bloku komunistycznego na teren polityki międzynarodowej. Nowa pozycja Niemiec zachodnich, suwerennych i uzbrojonych, zmierzających do zjednoczenia naruszy dotychczasową równowagę opartą na podziale Europy wzdłuż Łaby i zmusi do szukania nowych rozwiązań. Proces ten, pogłębiając się w miarę upływu czasu, nie będzie ani prosty, ani łatwy. Będzie on niósł w sobie obok nowych możliwości dla naszej walki, wiele trudności i niebezpieczeństw. Należy być dobrze przygotowanym do odparcia tych niebezpieczeństw i do wyzyskania każdej sprzyjającej okoliczności dla naszych celów. Aby to osiągnąć trzeba pamiętać, że sprawa polska jest niepodzielna, że zarówno tu na wychodźstwie, jak i w kraju działania nasze winny być oparte na tych samych zasadach i zmierzać do tych samych celów.

Kraj siłą rzeczy stanowi główną bazę polityki polskiej. Tam, a nie gdzie indziej znajdują się fundamenty państwa narodu polskiego, tam założone być muszą podstawy jego rozwoju i jego przyszłej pozycji w świecie. Toteż należy z niesłabnącą uwagą i głębokim zrozumieniem odnosić się do wypadków i przeobrażeń zachodzących w kraju, traktując je jako zasadniczy element polityki polskiej i wyciągając właściwe wnioski dla naszego działania w wolnym świecie.

Działanie to obliczone na odzyskanie niepodległości winny cechować jasny i ścisły pogląd na bieżące zadania politycznej i dyplomatycznej natury oraz dążenie do gromadzenia i zachowania sił polskich na wychodźstwie. Znaczenie tych sił jest dla potencjału sprawy zagadnieniem ważnym. Nie można dopuścić do ich rozproszenia i do marnowania energii w działaniach dla przyszłości narodu mało istotnych. Trzeba znaleźć nowe, najkorzystniejsze środki dla wydobycia i zorganizowania tej energii, gdyż niejedna z dotychczasowych form naszej zbiorowej działalności już się przeżyła i utraciła swoje dawniejsze właściwości. Głęboki kryzys jaki dotknął powojenny system naszego zbiorowego życia na wychodźstwie najlepiej świadczy o tej potrzebie.

Dalszym zadaniem zjazdu jest zastanowienie się nad sprawą kultury narodowej, która przecież stanowi najgłębszą treść narodu. Sowiecka okupacja i komunistyczny system w kraju nie tylko godzą w polityczny byt narodu, ale zagrażają duchowi tej kultury, stwarzając niebezpieczeństwo zupełnego jej zniekształcenia. W tym stanie rzeczy sprawa wytworzenia na wychodźstwie warunków sprzyjających pracom dalekosiężnym, obliczonym na zachowanie ciągłości twórczości kulturalnej i umocnienia polskiego typu kulturalnego w masach wychodźstwa, stanowi w obecnej dobie doniosłe zagadnienie polityki narodowej.

Zjazd Stronnictwa Narodowego nie będzie wyrazem jedynie tego odłamu ruchu, który znalazł się w wolnym świecie. Obejmie on myślą zarówno całość sprawy polskiej, jak i całość swego obozu. Cechować go będzie ścisła łączność moralna z tą częścią ruchu, która pozostając w kraju, pozbawiona organizacji i możności jawnego działania, trwa przy wspólnych zasadach i wspólnej ideologii. Obrady zjazdu potoczą się w myśl starej tradycji ruchu narodowego, który zawsze stał na stanowisku, jak uczył Roman Dmowski, że „Polski nie buduje się dla siebie ani dla swojej partii, ani nawet dla swego pokolenia. Ona jest własnością nieskończonego szeregu pokoleń, które ją tworzyły i tworzyć będą, które stanowią naród. Tylko ten w wielkich przełomowych chwilach znajdzie właściwą drogę, kto ma poczucie odpowiedzialności względem tak pojętego narodu".

STANISŁAW SKRZYPEK

POTENCJAŁ LUDNOŚCIOWY A KWESTIA ZIEM WSCHODNICH

KIEDY w r. 1949 wydałem swoją pracę pt. „Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości", jako jedną z głównych obiekcji przeciw zasięgowi ukraińskich aspiracji państwowych wysunąłem dysproporcję między obszarem, do którego Ukraińcy pretendują, a liczebnością narodu ukraińskiego. Można by się zapytać czy obiekcja ta mutatis mutandis nie dotyczy także polskich ambicji odzyskania ziem wschodnich przy równoczesnym utrzymaniu granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Bądź co bądź, naród polski, jeśli nie liczyć emigracji oraz Polaków mieszkających obecnie na ziemiach wschodnich w Związku Sowieckim, nie przekracza swą liczebnością 26 miln, a na ziemiach naszych aspiracji państwowych, to jest na ziemiach między Odrą i Nysą na zachodzie i granicą ryską na wschodzie, żyło w r. 1939 blisko 44 miln ludzi. Z dysproporcji zachodzącej między obu tymi cyframi zdaje się wypływać wniosek, że Polski nie stać biologicznie na to, by można było realnie myśleć o granicach przedwojennych na wschodzie i poczdamskich na zachodzie. Jeśli dalej wziąć pod uwagę, że Polska dzisiejsza przechodzi przez okres uprzemysłowienia, co pociąga za sobą zwiększenie zapotrzebowania na pracę, nasuwać się może pytanie czy Polska w razie odzyskania ziem wschodnich miałaby czym ziemie te zaludnić. Skoro rzecz przedstawia się w ten sposób czy nie lepiej zatem wyciągnąć z dysproporcji między ambicjami terytorialnymi i liczbą ludności logiczny wniosek o konieczności rewizji polskiego programu terytorialnego na wschodzie?

Wniosek taki byłby całkowicie słuszny, gdyby przesłanki, na których się on opiera, nie były błędne.

Po pierwsze, nikt nie stawia sobie za cel odzyskania ziem wschodnich jako pustych obszarów, które mają być zaludnione wyłącznie polskim elementem. Oznacza to, że miejscowa ludność miałaby prawo tam pozostać. Nie wiemy, jaki jest obecny stan ludnościowy tych ziem, nie wiemy również, jaka jest ich dzisiejsza struktura narodowościowa. Biorąc pod uwagę ubytki ludnościowe w czasie i po wojnie (mamy na myśli deportacje do Rosji i Niemiec, wytępienie przez Niemców ludności żydowskiej, tzw. repatriację elementu polskiego i czeskiego, późniejsze deportacje ukraińsko-białoruskiej ludności w głąb Związku Sowieckiego) oraz co wiemy o napływie rosyjskiej i nierosyjskiej, głównie azjatyckiej, ludności po wojnie, można przypuszczać, że ludność ziem wschodnich jest dziś mniej liczna, niż była przed wojną.

Jeśli idzie o strukturę narodowościową tych ziem, to z posiadanych informacji można wysnuć wniosek, że mimo usunięcia blisko 2.8 miln Polaków (deportacje do Rosji, tzw. repatriacja z lat 1945-47) i niemal całkowitego wytępienia Żydów, ziemie wschodnie wciąż posiadają charakter mieszany. Pozostaje tam nadal jeszcze około 1 miln Polaków, którzy nie skorzystali z tzw. repatriacji i nie zostali później deportowani do Rosji, a na miejsce wytępionych Żydów, częściowo także na miejsce deportowanych względnie repatriowanych Polaków, Ukraińców i Białorusinów, napłynęli Rosjanie oraz grupy innych sowieckich narodowości. Po wyzwoleniu ziem wschodnich przeważający procent napływowych Rosjan i innych sowieckich narodowości ucieknie na wschód, pozostaną natomiast na miejscu Polacy, Ukraińcy i Białorusini, dawni obywatele Rzeczypospolitej, którym uda się przeżyć okupację. Nie warto kusić się na określenie ile ich zostanie. Wystarczy stwierdzić, że będzie to kilka dobrych milionów głów, które trzeba dodać dla celów naszych rozważań do owych 26 miln ludności mieszkającej w obrębie dzisiejszej Polski. Jeśliby przyjąć, że z ludności żyjącej tam przed wojną (11.6 miln) pozostanie tylko 7 miln osób (szacunek raczej skromny), to proporcja przedwojennej ludności żyjącej na obszarze polskich aspiracji państwowych do potencjału ludnościowego jakim Polska rozporządzałaby po wyzwoleniu w najbliższym czasie, wyrażałaby się nie stosunkiem 26 miln do 44 miln, ale co najmniej 33.5 miln do 44 miln.

Wreszcie jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w pewnych okolicznościach mogłyby się otworzyć możliwości powrotu dla tych wszystkich mieszkańców dawnych ziem wschodnich, którzy w czasie lub po wojnie zostali deportowani do Rosji i przebywają tam dotychczas, to stosunek, o którym mowa, wyglądałby znacznie lepiej.

Na zmniejszanie się dysproporcji wpływać będzie ponadto niewątpliwie szybki niezwykle przyrost naturalny. Dysproporcja zmniejsza się mechanicznie niejako o 500 tys. rocznie. Trzeba poza tym rozważać także powrót emigracji. W zależności od warunków powrót ten będzie masowy bądź też, w wypadku zbyt odległego od chwili obecnej wyzwolenia, wyrażać się może w znikomych cyfrach. Nie jest poza tym wykluczone, że w razie stworzenia korzystnych warunków osadnictwa na odzyskanych obszarach wschodniej Polski, wróciłaby do kraju pewna część starej chłopskiej emigracji z Ameryki i innych krajów.

Sumując, można przyjąć, że różnica między przedwojennym stanem ludnościowym obszarów polskich aspiracji państwowych, a potencjałem jakim Polska ewentualnie mogłaby dysponować, wyraża się w przybliżeniu cyfrą 10 miln osób.

Pierwszą zatem poprawką do przesłanek, na których opiera się teza o konieczności rewizji programu rewindykacji terytorialnych Polski na wschodzie jest stwierdzenie, że stosunek przedwojennej liczby mieszkańców obszaru polskich aspiracji terytorialnych do sił biologicznych jakimi Polska może rozporządzać, wyraża się w proporcji 34:44 miln, a nie 26:44 miln.

Dziesięciomilionowa różnica wciąż jeszcze jest zbyt duża, aby można było przejść nad nią do porządku i uważać wysunięte na wstępie zastrzeżenia za wyjaśnione.

Czy jednak różnica ta istotnie stanowić może o konieczności rewizji polskiego stanowiska w sprawie granic na wschodzie?

Byłoby tak naprawdę, gdyby owe 44 miln ludności z r. 1939 stanowiły niezbędne minimum zaludnienia potrzebne do zagospodarowania tych obszarów na istniejącym wówczas poziomie.

Jak wiemy, było inaczej. Obszary te nie cierpiały na niedobór ludnościowy, ponieważ w Polsce przedwojennej było na wsi od 5 do 9 miln ludzi za dużo. Jeżeli idzie o miasta, to o ile dobrze pamiętam, nie zrobiono w Polsce studium o ich przeludnieniu. W każdym razie, kto zna przedwojenną Polskę, z osobistych obserwacji wie, że o pracę w mieście nie było łatwo. W r. 1938 na 8.7 miln ludności miejskiej było zarejestrowanych 456 tys. bezrobotnych, a r. 1938 należał raczej do lepszych lat na rynku pracy. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych nie może być oczywiście uważana za wskaźnik nadmiaru ludności. Obok jawnego bezrobocia było po miastach znacznie większe bezrobocie ukryte. L. Grosfeld oblicza, że bezrobotnych w miastach było około 1 miln *). Obok bezrobotnych w pełnym tego słowa znacze-

*) L. Grosfeld: „Polska w latach kryzysu gospodarczego 1929—1933". Warszawa 1952, str. 17.

niu było dużo ludzi żyjących z dorywczych zarobków oraz setki tysięcy tzw. biedoty wiejskiej, której nie można uważać za ludność w pełni ekonomicznie wyzyskaną. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że w miastach liczba tzw. zbędnych zbliżała się do 2 miln.

O nadmiarze ludności przed wojną świadczy nie tylko przytoczony wyżej szacunek. Milionowe masy emigrantów z ziem polskich do krajów obcych, głównie zamorskich i sięgające blisko miliona osób rocznie wychodźstwo sezonowe do krajów bałtyckich i Niemiec, aż nadto wymownie świadczą, że przy przedwojennym stanie rozwoju gospodarczego dla 35 miln ludzi w Polsce miejsca było za mało.

Ziemie odzyskane nie miały nadmiaru ludności, przeciwnie, sprowadzały sezonowych robotników z Polski. Szacując niedobór ludnościowy ziem odzyskanych na około 1 miln osób, przyjąć można, że na całym obszarze ziem polskich aspiracji państwowych, a więc na obszarze od granicy ryskiej na wschodzie po Odrę i Nysę na zachodzie, było w r. 1939 mniej więcej około 10 miln ludności zbędnej. Innymi słowy, optimum ludnościowe tego obszaru wynosiło przed wojną plus minus 34 miln ludzi, a więc mniej więcej tyle, ile mieszka obecnie na tym obszarze.

Pozostaje kwestią otwartą czy wobec zmienionych warunków gospodarczych i niezwykle intensywnego rozwoju przemysłu w Polsce, 34 miln ludzi może być uważane za optimum zaludnienia także w warunkach dzisiejszych. Z jednej strony wzrasta zaludnienie poza rolnictwem, z drugiej zaś postępują procesy technologiczne, redukujące pracochłonność produkcji. Szczególnie duże znaczenie te procesy mogą mieć w rolnictwie. Przy mechanizacji rolnictwa zwolnić się może duża ilość sił roboczych, którą można będzie zatrudnić w przemyśle. Pamiętać także trzeba o tym, że przy blisko półmilionowym przyroście naturalnym, rezerwy siły roboczej będą rok rocznie wzrastać o blisko 300 tys. osób, co będzie miało oczywiście wpływ na kształtowanie się rynku pracy.

Pozostaje jeszcze jeden, ostatni już moment do rozważenia. Jeśli nawet, jakby z powyższych wywodów wynikało, problem dysproporcji między polskimi aspiracjami państwowymi i biologicznym potencjałem narodu polskiego nie może budzić obaw co do realności polskich postulatów na wschodzie, to powstaje pytanie czy przy korzystnym dla Polski załatwieniu sprawy ziem wschodnich nie wytworzy się dysproporcja między gęstością zaludnienia Polski i państw sąsiednich, a co za tym idzie, także i niebezpieczny napór biologiczny sąsiadujących narodów na Polskę. Przeciętna gęstość zaludnienia Polski przedwojennej wynosiła 83 osoby na 1 km kw. (r. 1931). Obecnie wynosi blisko 85 osób na 1 km kw., po odzyskaniu ziem wschodnich przy 34 miln ludności gęstość zaludnienia obniżyłaby się do 70 osób na 1 km kw. W stosunku do przedwojennego stanu byłoby to znacznie mniejsze zagęszczenie, większe jednak wciąż niż np. w Grecji, Hiszpanii, Jugosławii, Irlandii i państwach skandynawskich. Warto również zaznaczyć, że pod względem gęstości zaludnienia Polska posiadałaby przewagę nad sąsiednią Białorusią i Ukrainą. Z powodu przyrostu naturalnego Polski (1.9 procenta rocznie) różnica, o której mowa ulegnie likwidacji w ciągu lat kilkunastu.

Byłoby wielkim uproszczeniem przypuszczać, że od gęstości zaludnienia zależy dynamizm państw. Historia uczy, że państwa o znacznie mniejszej gęstości zaludnienia niż Polska, w różnych okresach swego istnienia wykazywały ogromną ekspansywność. Wymownym przykładem tego może być Litwa w okresie przedjagiellońskim, Szwecja w XVII wieku i Rosja na przestrzeni paru ostatnich stuleci. I odwrotnie, państwa o niespotykanym w Europie rozwoju ludnościowym jak Indie i Chiny (co prawda nie dzisiejsze), nie tylko nie wykazały żadnej ekspansji, ale były przedmiotem kolonizacji europejskich potęg morskich.

Gdyby nawet moment gęstości zaludnienia był czynnikiem decydującym o sile państwa, to z góry trzeba sobie powiedzieć, że Polska skazana jest na podbój niemiecki, bo przecież Niemcy mają i długo jeszcze będą miały znacznie większe zagęszczenie ludności oraz że ekspansja zepchniętej z zachodnich pozycji Polski zwrócić się powinna w kierunku najmniejszego biologicznego oporu, to jest ku wschodowi. Tymczasem mamy do czynienia ze zjawiskiem wręcz odwrotnym. Polacy osiedlili ziemie nadodrzańskie, a Rosjanie sadowią się nad Bałtykiem i na Karpatach.

W rzeczywistości liczba ludności i gęstość zaludnienia niczego jeszcze same przez się nie przesądzają. O ekspansji państwa czy narodu w daleko większym stopniu decydują jego siła gospodarcza, położenie geograficzne i wartości moralne, niż sama tylko rozrodczość i proporcje między ludnością, a obszarem. Jeśli poprawi się nasze położenie geograficzne, jeśli uzyskamy lepsze granice, jeśli skutkiem międzynarodowych wydarzeń zmaleje rola naszych sąsiadów w świecie, niebezpieczeństwo zalewu niemieckiego czy rosyjskiego zniknie, chociażby nawet proporcje liczby ludności w stosunku do obszaru pozostały bez zmian lub nawet uległy zmniejszeniu.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

O KULTURĘ NARODOWĄ

(Artykuł dyskusyjny)

W OSTATNICH tygodniach Jan Bielatowicz wystąpił do boju o „kulturę". Uczynił to w dwu atakach: w numerze świątecznym „Życia" pt. „Tradycja i przesąd" i w „Myśli Polskiej" pt. „Sprawa kultury polskiej na emigracji".

Autor akcję swoją rozpoczyna wyznaniem, że cel ma zamglony, że nie ma jasnego wyobrażenia co to jest kultura. Oto bowiem pisze:

„Kultura, to wielkie słowo. Kultura, to nie tylko to, co było i co jest, ale też i to, co się staje i co ma być. Kultura, to dziedzictwo, rzeczywistość i ideał równocześnie". Zapewne, ale co to jest „to"? Dziedzictwo czego? Ideał jaki? „Jej zakresu ani granic, ani przejawów, ani dróg określić ściśle i wyliczyć dokładnie nie podobna . . . Nie istnieje żaden stały wzorzec kultury. Kultura ustawicznie się rozwija i przeobraża, podobnie jak życie. Jeślibyśmy nawet ją zamknęli w granicach pojęcia chrześcijaństwa, któż potrafi określić dokładnie, co to jest chrześcijaństwo . . ."

A dalej: „Kultura nie da się ograniczyć do żadnego narodu, klasy, zawodu, grupy społecznej, to znaczy, że nie ma pod słońcem narodu, który by miał tylko wyłącznie „swoją" własną kulturę. Z tego wniosek, że kultura jest wspólnym dziełem wszystkich ludzi". „Tak więc kultura, to jest ciągła, rozwijająca się twórczość ludzi." A zatem św. Tomasz i Marx, Włodkowic i Lenin, św. Franciszek i Hitler, Mickiewicz i Weishaupt, totalitaryzm i demokracja . . . to więc jest „to". . . „dziedzictwo". . . „ideały"!

Słowo „kultura" pochodzi od „kultywowania" czegoś w jakiś sposób. Nie ma kultury bezprzymiotnikowej. Nie będę tu powtarzał jakie szkody w umysłowości poczyniło przyzwyczajenie do ogólników podtrzymywane przez lekkomyślną publicystykę, unikającą ścisłych określeń, bo o tym pisałem tomy. Do takich ogólników należy magiczne słowo „kultura", które już dzisiaj w

ogóle nic nie znaczy. Można mówić o kulturze w horyzoncie teorii ogólnych, wspólnych poszczególnym konkretom: genetyki, praw jej ewolucji, definicji i wreszcie... encyklopedii rozmaitych kultur, tak jak np. o języku, bez precyzowania „jaki". Konkretnie istnieją tylko, tak jak kultura ziemniaków czy hodowla danej rasy koni, kultura narodowa polska czy inna, a w przekroju kosmopolitycznym: kultura fizyczna, artystyczna (w zakresie formy) i inne. Jest też pojęcie „kultury intelektualnej", a ta wymaga precyzji myślenia i zerwania z ogólnikami przy dyskutowaniu spraw konkretnych. Oczywiście można, ujmując wspólne cechy rozmaitych kultur zakres pojęcia poszerzyć, ale każde z tych pojęć musi być innej jakiejś kulturze przeciwstawione, no i nie można się wykręcać od ustalania tych cech.

Odpowiednio niewyraźne jak pojęcie kultury w ogóle, jest autora pojęcie „kultury narodowej". Na pozorną słuszność uwagi, że „żaden naród nie ma wyłącznie swej własnej kultury" jest prosta odpowiedź, że tak samo żaden człowiek nie miałby swej własnej osobowości, skoro jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, i skoro w dodatku jednym z czynników formowania jej jest otoczenie. Kultura narodowa nie jest — owszem „odziedziczonymi pamiątkami" ani tym mniej „archiwum zasług", ale nie jest także odkryciem radu przez Skłodowską ani rewolucją kosmiczną Kopernika, bo w tym zestawieniu byłaby tylko przedmiotem dumy czy pychy narodowej. „Czy pan wie, że ja mam wuja biskupa?"

Kultura narodowa leży w horyzoncie duchowym, ale nie w sumie nauki, odkryć ani talentów. Jest ona polskim wykładem i realizacją swojej macierzystej cywilizacji łacińskiej. Materiałem jej jest ciągłość myśli zbiorowej Polaków i wychowanie instynktów jako wniosków skróconych. Te są niejako systemem nerwowym organizmu narodowego, stanowiącym o reakcjach moralnych, ich poziomie i gatunku, o stylu życia i normie obyczajowej. Ten jej kodeks pisany i niepisany zbudowany został z selekcji faktów historycznego życia narodu przyjętych po wyfermentowaniu innych przez opinię zbiorową społeczeństwa. Kultura narodowa jest samą istotą narodu, której nie stanowi ani przynależność państwowa, ani wspólnota interesów, ani sam język, ani samo pochodzenie. Bez kultury narodowej, bez swojej treści duchowej, nie ma żadnego narodu. Im głębsze są jej korzenie, im bardziej zwarta jej tkanka, tym pewniejsza jest jego przyszłość. Na jej odrębności w ramach całości cywilizacyjnej, do której należy, na szczególności jej ideałów i wspólnych przywiązań z ich duchową treścią, polega indywidualizacja narodu.

Bielatowicz przyznaje wprawdzie, że i ta szczególność narodowa ma swoją wagę, ale oto co pisze:

„Trzeba się pogodzić z faktem nieodwracalnym, że dzieci polskie na obczyźnie muszą przyjąć kulturę obcą". „Czy zatem poddać się, opuścić bezradnie ręce? Niech Bóg strzeże! Bronić każdej duszy polskiej przed wynarodowieniem, bronić co sił polskiej kultury jest naszym świętym obowiązkiem". Świętszym jest jednak widocznie wychowanie go w kulturze obcej, jeżeli: „Odgradzanie młodego pokolenia na obczyźnie od obcych kultur jest większą wobec niego krzywdą, niż odgradzanie go od kultury polskiej... Na szczęście, przykłady takiego dziwactwa są odosobnione".

Wchodzi tu w grę nowy problem: krzywda dziecka. Pomińmy moralny aspekt przynależności do narodu. Czy, jeśliśmy kiedyś byli gotowi życie dać za ojczyznę, mamy uczyć syna aby dla niej nie dał nawet swojej wygody? Krzywdą dla człowieka jest wychowanie go ku przenoszeniu jego materialnego powodzenia nad wartości psychiczne. Kto uważa, że wyjałowienie dziecka z uczuć wyższych nad beztroskę jest jego szczęściem, niech je poi morfiną. Moralność ofiarnej matki, która wyrzeka się dziecka, ofiarując je bogatym ludziom dla jego „dobra"... Nie jesteśmy wreszcie zwierzętami, które odłączywszy młode, tracą z nimi kontakt. Gdyby moje dziecko zostało Anglikiem, myślę, że przestałbym się czuć jego ojcem, a ono moim dzieckiem, bobyśmy się przestali rozumieć. Wiedząc zresztą, co to jest być Polakiem, ja, tułacz, jestem szczęśliwy, że nie jestem Anglikiem.

Łączenie jakich bądź kultur narodowych, to są incompatibilia. Każda kultura duchowa ma swój system, konsekwencje, całość i charakter, choć o ile są krewne w jednej cywilizacji mogą mieć dużo punktów stycznych. Ani one, ani wzajemne wpływy i zapożyczenia, nie zmieniają odrębności każdej całości, ani odrębności ich reakcji. Potpourri kulturalne tworzy pokurcza bez żadnego charakteru, ni psa, ni wydrę. Autorowi nie chodzi chyba o przystosowywanie się do pewnych form towarzyskich gospodarzy, bo wyczucie tej granicy jest kwestią wychowania, ani o większe zaznajomienie się z literaturą obcą. Obu tym postulatom w ogóle nic nie grozi. O jakież tedy skrzyżowania mu chodzi? Czy o koncesje dla pojęć o instytucji małżeństwa tak odmiennych od naszych? Czy o kompromisy między naszymi, a cudzymi pojęciami o wstydzie i honorze prywatnym i publicznym? Czy mamy „zamykać drogę" młodym do poznawania historii polskiej myśli politycznej od Włodkowica i unii, po Modrzewskiego i konstytucję 3 maja, a raczej czerpać wskazania z Cromwella? Czy z historii Tudorów raczej niż z Jagiellonów, z Drake'a i Frobishera raczej niż z Żółkiewskiego i Sobieskiego? Czy przejmować się raczej ideologią literatury obcej niż polskiej i obce wielkości uznawać za swoje? Czy też zrobić z tego wszystkiego jakiś ideologiczny bigos hultajski?

Starając się dociec czego Bielatowicz chce, a czego nie chce, wynotowałem sobie następujące zdania z jego artykułu w „Życiu":

„Emigranci tęsknią do bukolicznego malowidła, którego środkiem płynie Wisła, płynie, a po bokach stoją aniołki w sukmanach i przetowłose dziewoje, wsparte na snopkach pszenicy, a obok ułani spod Somosierry i Jazłowca." „Kto wie czy najlepszą drogą nie byłoby wypowiedzenie walki mitom i przesądom... Kiedyż uroczyście pogrzebiemy na emigracji szlacheckie dworki w malwach i słonecznikach i zbudujemy wsi z cegły i kamienia... Kiedy wreszcie szewczyki staną przy warsztatach fabryk, znikną żarna, krosienka i sochy?" „Polska nie może być siermiężna i dworkowa, ale musi być taka jak kraj na Zachodzie...". Autor zdaje się nie zna wsi ani polskiej, ani innej. Ale siermięgi się wstydzi. Może by się nie wstydził szkockiej spódnicy.

Za wiele czasu zajęłoby klarować mu, że cechą cywilizacji łacińskiej jest kojarzenie elementów psychicznych z wyobraźnią zmysłową. Bardziej niż kabotynizmu konfederatki strzeżmy się kabotynizmu rzeczowości, najdalszego od rzeczowości istotnej. Autor, który walczy z własną teatralną wyobraźnią, zapomina przy tym, że wszystko co jest sztuką, polega na asocjacji od czystej formy do fabularnej tematyki. Trzeba by nie rozumieć duchowego znaczenia sztuki, nie rozumiejąc wartości asocjacji wrażeń. Ale mało tego: Nie ma racjonalistycznej miłości. Nawet miłość do matki byłaby martwa, gdybyśmy nie mogli jej związać z jej rysami twarzy, głosem i cechami indywidualnymi innymi niż innych. Tak samo miłość ojczyzny musi mieć w sobie pierwiastek miłości ziemi rodzinnej, której częścią jest Wisła, bez której Bielatowicz by się obszedł.

Miałem u siebie gośćmi młodych Polaków amerykańskich. Nie rozumieli po polsku, ale znali masę kolęd i śpiewali je z przejęciem po polsku. Te kolędy, a także różne, odróżniające ich od jankesów obyczaje, były najsilniejszym pomostem do głębszych związków ich z Polską.

Pierwsza emigracja zrozumiała wartość tych skojarzeń. Zbierała i utrwalała wszystko co stanowiło widomy, odrębny charakter Polski, etnicznie, krajobrazowo, obyczajowo, historycznie. Bielatowicz powołuje się na Mickiewi-

cza i Słowackiego, duchy, które „nie znają granic“. A któż, jak nie Mickiewicz był niedoścignionym pierwowzorem tych pisarzy emigracyjnych, którym autor zarzuca, że są „jak guślarze, zamawiacze i wróżbici, że wywołują ducha dawno zmarłej przeszłości i pokazują nam ogrody z krainy czarów, jako zbiór przysłów, legend o dziwożonach, jako zabobony, przesadny patriarchalny świat z poza kręgu rzeczywistości“?! A Słowacki? Mówi bez ogródek o „straszliwej przyszłości“ kiedy pod wpływem obczyzny jaka zajrzy w polskie kołyski upadną „nasze dawne wysokie narodowe kolumny“, przeklinając ludzi, którzy „nie dotrwają a wezmą obce na czoła pieczęcie“. Łatwo powoływać się gołosłownie na wielkie nazwiska tych, którzy, gdyby żyli, to by ich pierwszy Bielatowicz unikczemniał.

Autor kończy apelem: „... polski węgiel i stal, ruda, kopaliny i solanki i żegluga i flota i miasta z nowoczesnym budownictwem, rzemiosła (ale „krosienka“ nie?), twórczość przemysłowa, rolnicza i kulturalna winny być ideałami młodzieży polskiej na obczyźnie“. Po co te frazesy? Bo czy jest jeden Polak, który by temu przeczył, nie wyznawał, nie pragnął i wedle sił do tego nie dążył? Aby uzyskać nasz podpis pod błędnymi dowodzeniami, kończy je hasłami, które wszyscy uznają, nie mającymi tu nic do rzeczy.

Jeżeli celem autora jest nawoływanie byśmy się „nie odgradzali“ od Zachodu, a sam przecie pisze, że to jest nieodwracalne i że nie ma takich wariatów, to to jest walka z wiatrakami, tak samo zbyteczna jak ostatni plakat propagandowy. Do tej walki wziął odpowiednią, papierową zbroję. Tylko że to jest nie tylko zbyteczne, ale szkodliwe. Mówi o tym, że „na szczęście“ nie ma prawie dziwaków, którzy by odgradzali dzieci od obcych kultur, a ani słowa o tym ilu zaprzańców „na nieszczęście“ odgradza ich od polskiej. Dziś kiedy wszyscy wiemy jak zastraszające jest wchłanianie młodzieży przez środowisko obce, jak się zaciera w domach pamięć ojczyzny, kaleczy język, ginie obyczaj, radzić emigrantom aby przejmowali się kulturą obcą (choćby za cenę polskiej!) to jest tak, jakby pouczał tonącego w kadzi z piwem, że piwo krzepi...

Dwie są przyczyny tego zjawiska odżegnywania się od przywiązań i tradycji: zblazowanie, kiedy komu uleci treść z pustej formy, i kompleksy. Jednym z nich jest jasny tutaj kompleks niższości polskiej. Kolega Bielatowicz ma jeszcze inne, które go niedawno doprowadziły do konceptu sprowadzenia naszego wszechpolskiego stronnictwa do stronnictwa klasowego. A szkoda, czytamy w „Życiu“ niejeden jego świetny artykuł. Ma odwagę słowa nawet wtedy, kiedy rzeczy nie przemyśli — choć nie wiem czy miałby taką samą przyznać, że jej nie przemyślał. Gdyby nie te kompleksy, mógłby dać duży wkład do kultury ideologicznej Stronnictwa. Z pewnością by się z nim liczono, tak jak on nie liczy się z innymi.

Powtarzam: do „kultury Stronnictwa“. Bo kultura jest zawsze dziełem z b i o r o w y m. Ale z tego też wynika, że kto do danej zbiorowości należy, ten musi się liczyć z ciągłością myśli i dorobku innych. Stronnictwo nasze jest zbiorowością ideową. Nad ustaleniem podstawowych pojęć kultury trudziliśmy się lat niemało, począwszy od Zygmunta Wasilewskiego i Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Nikt nie ma pretensji do nieomylności, ale jeżeli nad latami i tomami wysiłku innych, ktoś bez próby zastanowienia się czy dyskusji ich argumentów, zaczyna tak jakby nic przed nim nie było, od nowa, a arbitralnie, od publicystycznych ogólników, to nie podobna w ogóle mówić o „kulturze“ intelektualnej.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

SPRAWY POLSKIE W NAUCE AMERYKAŃSKIEJ

Pierwszy tegoroczny numer amerykańskiego kwartalnika „Journal of Central European Affairs“ przynosi dużo materiału polskiego.

Rozprawka Zygmunta Gąsiorowskiego „The German-Polish Nonagression Pact of 1934“ zestawia bardzo interesująco materiał w różnych językach. Autor stoi na stanowisku, że rzekoma oferta polska wojny prewencyjnej z Niemcami była plotką puszczoną świadomie i zręcznie przez Piłsudskiego dla wywarcia presji na Niemcach. P. Gąsiorowski zdaje się żywić wielkie uznanie dla zręczności i śmiałości dyplomatycznej Piłsudskiego, Beckowi natomiast przypisuje niedocenienie siły Niemiec i przecenienie „austriackości“ Hitlera. Wskazuje, że głównym motywem Polski była uzasadniona obawa, że Francja i Anglia porozumią się z Niemcami jej kosztem (jak później rzeczywiście porozumiały się kosztem Czechosłowacji). Za błąd uważa, że Polacy nie przedsiębrali żadnej akcji przeciw zbrojeniom Niemiec po zawarciu paktu i przypisuje to chorobie Piłsudskiego, następnie zaś zaabsorbowaniu jego następców skutkami jego śmierci tudzież lekkomyślności piłsudczyków. Nie wskazuje jak Polska miała w tej sprawie działać. Dziwnie brzmi przypomnienie słów Hitlera: „Każda wojna miałaby za skutek jedynie sprowadzenie komunizmu na Europę. Zniszczenie Polski byłoby nieszczęściem dla państw, które przez to stałyby się sąsiadami Azji“.

W części informacyjno-recenzyjnej zeszyt przynosi wiadomość o rozpoczęciu wydawania wielkiego „Słownika staropolskiego“ w Warszawie, omówienie książki prof. Fabre‘a o Stanisławie Auguście, niemieckiego wydawnictwa propagandowego „The Tragedy of Silesia“ oraz „The German East“, a także wzmiankę o artykule prof. Folkierskiego o Dostojewskim w „Myśli Polskiej“.

Ciekawostką naukową jest omówienie tezy austriackiego profesora Oettingera, że Wiedeń między okresem rzymskim a frankońskim był słowiański i że był stolicą Samona.

PIETRKIEWICZ W RETROSPEKTYWIE

Jerzy Pietrkiewicz: DWADZIEŚCIA LAT POEZJI 1934—1954. Instytut Literacki. Paryż 1955. Stron 30.

A więc już i Jerzy Pietrkiewicz obchodzi jubileusz! Emigracja broni się przed uświadomieniem sobie tak nieprzyjemnych faktów jak ten, że jeden z najmłodszych poetów niepodległej Polski, a obecnie profesor polonistyki uniwersytetu londyńskiego, tworzy już od lat dwudziestu. Jubileusz uczczony skromnie, ale sensownie. Stanowi go nieduży wybór fragmentów poetyckich z całej twórczości. Większości tych dawnych tomików nie można było nabyć na emigracji, dobrze, że choć w taki fragmentaryczny sposób zostały przypomniane. W wyborze czy raczej przeglądzie obecnym znajdujemy wyimki z całego dorobku: od najwcześniejszych, bodaj szkolnych jeszcze „Wierszy o dzieciństwie“, które mogą być komentarzem do ostatniej powieści „The Knotted Cord“. Wiele z okresu decydującego, to jest okresu „Prosto z mostu“: z poematów „Prowincja“, „Wyzwolone mity“, „7 dni stworzenia“, „Msza święta“, z wierszy wydanych zbiorowo przez Bibliotekę „Prosto z mostu“ w tomie „Wiersze i poematy“. Liryka wojenna i powojenna zajmuje nieco mniej niż połowę miejsca. Głównie rzeczy drukowane w „Myśli Polskiej“: „Poemat“, „Kula magiczna“, „Sennik szatański“, „Pogrzeb Europy“, „Modlitwy intelektu“.

Jest to trochę wybór poezji dla biednych. Ale cóż: jesteśmy biedni finansowo (nie indywidualnie, ale społecznie) na emigracji i jesteśmy biedni duchem — nie nam rozczytywać się w poezji. W tych warunkach zbiorek fragmentów Pietrkiewicza, doskonale rzeczywiście wybranych, może być bardzo pożyteczny. Nie tylko daje pojęcie o autorze i linii rozwojowej jego twórczości, ale miłośnikom prawdziwej nie akademiowej poezji ofiarowuje sznur pereł drobnych, ale bardzo artystycznie dobranych, z których każda ma trochę inny odcień.

Dłuższą ocenę twórczości Pietrkiewicza i analizę jego muzy odkładamy do następnej okazji (może ćwierćwiecza pracy?).

O. W.

DZIESIĘCIOLECIE POLSKICH ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH PRZY ARMII AMERYKAŃSKIEJ W EUROPIE 1945—1955. Nakładem Funduszu Społecznego O. W. Mannheim 1955. Stron 326. Ilustracje.

Przez kompanie wartownicze polskie przewinęło się dotąd kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Większość z tego wyemigrowała z Europy za oceany. Wciąż jeszcze jest ich kilka tysięcy, głównie we Francji i Niemczech. Społeczeństwu polskiemu są znani przede wszystkim ze swojej działalności społecznej. Utrzymują szereg szkół polskich w Niemczech, łożą na różne cele dobroczynne i kulturalne. Ufundowali nagrody literackie. Wydają bardzo dobre pismo: ukazujące się trzy razy w tygodniu „Ostatnie Wiadomości“ i tygodniowy do nich dodatek literacki na najwyższym poziomie popularnym. Jak na zespół ludzi pełniących monotonną i nie specjalnie zaszczytną funkcję zastępowania Amerykanów w trzymaniu wart wyczyny to niezwykłe.

Wydana z okazji dziesięciolecia istnienia tych oddziałów książka pamiątkowa składa się w lwiej części z opracowania napisanego przed czterema laty przez Wojciecha Zaleskiego. Autor umiał z niezbyt wdzięcznego w zasadzie tematu wydobyć bardzo wiele interesującego materiału socjologicznego i zestawić liczne opinie amerykańskie. Opracowanie Zaleskiego kończy się na r. 1951 i obejmuje tylko Niemcy. Jego uzupełnieniem jest artykuł K. Ryłki o kompaniach samochodowych w Belgii i Francji oraz J. Filipkowskiego o oddziałach wartowniczych w latach 1951-55. Ponadto w rozdziałach specjalnych omówiono sprawy duszpasterstwa, opieki zdrowotnej, oświaty, rozrywki, sportu, funduszu społecznego, prasy, nagród kulturalnych.

Solidny to ślad jednego z niezwykłych torów polskiej emigracji politycznej wieku dwudziestego.

KSIĄŻKA UWIĘZIONEGO PRYMASA

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“ wprowadza specjalną formę protestu przeciw przedłużającemu się i narażającemu życie chorego Prymasa Polski trzymaniu go przez komunistów w kaźniach bezpieki.

W przeciągu dwóch miesięcy ukaże się w druku książka ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego pt. „Duch pracy ludzkiej“. Książka zajmuje się centralnymi sprawami społecznymi i jest katolicką odpowiedzią na problemy społeczne, które w tak fałszywy i tak nieludzki sposób wysunął komunizm. Książka napisana została przez prymasa Wyszyńskiego w czasach, gdy był on profesorem nauk społecznych w seminarium duchownym w Włocławku. Dziś ukazuje się na emigracji i powinna jak najszerzej pójść między polskich imigrantów.

„Duch pracy ludzkiej“ ukaże się w ramach „Biblioteki Polskiej“, co oznacza, że przez pewien czas książka ta będzie do zamówienia po tańszej cenie w subskrypcji. Książka ukaże się w bardzo starannej oprawie graficznej: wydrukowana zostanie na dobrym dziełowym papierze, oprawna będzie w płótno i ujęta w barwną obwolutę z herbem prymasowskim.

Zamówienia kierować należy do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“, 12, Praed Mews, London, W.2 (England) lub do przedstawicielstw „Veritasu“ w poszczególnych krajach.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

EGZEKUTYWA O ROZMOWACH Z GEN. SOSNKOWSKIM

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała następujące oświadczenie o przebiegu rozmów z gen. K. Sosnkowskim w czasie jego ostatniego pobytu w Londynie:

„W czasie swego pobytu w Londynie gen. Sosnkowski przeprowadził liczne rozmowy z Radą Trzech, Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego i Prezydium Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz z przewodniczącymi wchodzących w jej skład stronnictw i ugrupowań politycznych. Miał on w szczególności możność zapoznania się z działalnością Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w zakresie spraw jej powierzonych, a również zapoznał się z pracami Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. broni Władysława Andersa.

Wymiana poglądów odbyła się w pełnej świadomości niebezpieczeństw, jakie dla polskich celów narodowych niosą z jednej strony wzrastające tendencje Zachodu do ugody z Rosją komunistyczną, z drugiej zaś usamodzielnienie i dozbrojenie Niemiec.

W toku wspólnych narad Egzekutywy Z.N. z gen. Sosnkowskim stwierdzono konieczność utrzymania w mocy bez zmian dotychczasowego ustroju zjednoczenia powołanego do życia na czas trwania kryzysu państwowego uchwałami TRJN z dnia 31 lipca 1954 i 8 sierpnia 1954 i ustalono wytyczne działalności na okres najbliższy we wszystkich dziedzinach.

Rada Trzech jako organ zwierzchni będzie nadal czuwać nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej i reprezentować cele narodowe polskie w stosunkach z innymi narodami.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stanowić będzie nadal ośrodek dyspozycji politycznej i wykonywać będzie czynności polityczne i administracyjne, które w normalnych warunkach wchodzą w zakres obowiązków władz administracji państwowej, a które niezbędne są dla obrony interesów Polski, dla zapewnienia opieki nad obywatelami polskimi oraz dla zapewnienia pomocy nauce i twórczości polskiej.

W walce o prawo narodu polskiego do niepodległości w należnych mu granicach, a także w dążeniu do zabezpieczenia kultury polskiej celowo zniekształcanej przez okupanta, Egzekutywa Z.N. dążyć będzie do współdziałania ze społeczeństwem nowej i starej emigracji w wolnym świecie.

Gen. Sosnkowski podjął się na terenie Stanów Zjednoczonych, w ramach ustroju zjednoczenia, zadań harmonizowania polskich działań na rzecz sprawy naszej i naszych bezspornych celów narodowych.

Uznano, że fakt niedotrzymania na najwyższym urzędzie państwowym uroczyście powziętego w dniu 16 maja 1953 zobowiązania wywołać musiał głęboki wstrząs we wszystkich sferach społeczeństwa uchodźczego i reakcję na wszystkich szczeblach naszych władz cywilnych i wojskowych. Odpowiedzialność za skutki powstałe w ten sposób obciąża tego, kto zlekcewa-

żył własną publicznie obwieszczoną wykładnię Ustawy Konstytucyjnej.

W nawiązaniu do uchwał TRJN gen. Sosnkowski zgłosił następujące wnioski:

a) o przeprowadzenie w możliwie rychłym terminie referendum o formach organizacyjnych dostosowanych do możliwości poszczególnych krajów polskiego osiedlenia; w referendum tym społeczeństwo rozstrzygnie o celowości obecnego ustroju zjednoczenia, opartego na uchwałach z 31. 7. i 8. 8. 1954, z punktu widzenia obrony sprawy polskiej; z tym łączyłby się też projekt nadania TRJN charakteru stałej polskiej reprezentacji na obczyźnie;

b) o przeprowadzenie wyborów powszechnych do Rady Jedności Narodowej, przy czym uwzględnione będzie wydatne zwiększenie w składzie Rady ilości mandatów z wyboru w stosunku do ilości mandatów z wyboru przewidzianych w Aktach Zjednoczenia.

TRJN zajmie stanowisko wobec wniosków gen. Sosnkowskiego we właściwym czasie.

Postanowiono powołać do życia we wszystkich krajach polskiego osiedlenia, zależnie od warunków miejscowych, oddziały TRJN (względnie RJN) lub reprezentacje Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego".

★

21 maja w sali posiedzeń Rady Jedności Narodowej prezydium Rady Jedności podejmowało lampką wina odlatującego nazajutrz do Kanady gen. K. Sosnkowskiego. W spotkaniu wzięli udział członkowie Rady Trzech, Egzekutywy, Rady Jedności i przedstawiciele prasy.

Odpowiadając prez. T. Bieleckiemu gen. Sosnkowski życzył Radzie Jedności Narodowej, by w nowym trudnym okresie jaki staje przed polityką polską w świecie, nadal równie ofiarnie i wydatnie przyczyniała się do odbudowy wolnego państwa.

WŁADZE SKARBU NARODOWEGO BĘDĄ WYBIERANE

W Londynie odbyło się 6 maja plenarne posiedzenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego, z udziałem przybyłego z Kanady gen. K. Sosnkowskiego, członka Głównej Komisji. W zebraniu uczestniczyli również członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego.

Na posiedzeniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z kontroli działalności Skarbu w r. 1954 oraz powzięto uchwałę o wyłanianiu władz Skarbu w drodze wyborów przez płatników.

ZE ZWIĄZKÓW ZIEM WSCHODNICH

W sali posiedzeń Rady Jedności Narodowej odbyło się w niedzielę 22 maja doroczne walne zebranie Związku Ziem Północno-Wschodnich R.P.

Walne zebranie po wysłuchaniu sprawozdań i dyskusji udzieliło ustępującym władzom jednogłośnie absolutorium.

Prezesem nowego Zarządu Głównego wybrano ponownie p. T. Kiersnowskiego, członkami zostali pp. P. Kraczkiewicz, B. Ławruczenko, E. Moszadrowa, A. Rondomańska, W. Urbanowicz i A. Urbański. Wybrano również 30-osobową Radę Naczelną, ciało decydujące o polityce Związku.

Obrady, prowadzone rzeczowo i obiektywnie przez p. J. Balińskiego-Jundziłła, usiłowała zakłócić grupa rozłamowa tzw. zamku. Jej opinia została zdecydowanie odrzucona w głosowaniu przez przeważającą większość zebranych.

NIECAŁE 5 PROCENT

„Wiadomości Polskie" z Sydney podają za „Statistical Bulletin" wydawanym przez federalny departament imigracji, że od zakończenia wojny do końca ubiegłego roku przybyło do Australii 70.762 Polaków.

Pismo podaje dalej cyfry Polaków, którzy naturalizowali się w Australii: w r. 1947 — 711 osób, 1948 — 82, 1949 — 597, 1950 — 175, 1951 — 202, 1952 — 354, 1953 — 503 i 1954 — 502. Razem 3.126.

Cyfra ta wynosi mniej niż pięć procent w stosunku do liczby imigrantów polskich.

„GŁOS POLSKI ZA ANDAMI"

Na falach rozgłośni radiowej „La Reina" (620 kilocykli) w Santiago, zarząd Zjednoczenia Polaków w Chile rozpoczął w dniu 7 maja nadawanie krótkich audycji polskich.

Audycje te pod tytułem „Głos Polski za Andami" nadawane są w każdą sobotę o godzinie 3 po południu według czasu chilijskiego.

CHILE ŚWIĘCI TRZECI MAJA

W stolicy Chile Santiago w rocznicę konstytucji majowej odbyło się 8 maja staraniem Polskiej Misji Katolickiej i Zjednoczenia Polaków w Chile uroczyste nabożeństwo w kościele polskim przy kolegium salezjanów Patrocinio de San José.

Mszę św. na intencję Polski wolnej i całej odprawił oraz wygłosił okolicznościowe kazanie nuncjusz Stolicy Apostolskiej ks. dr Sebastian Baggio. Asystowali nuncjuszowi rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. prof. Bruno Rychłowski i duszpasterz kolonii polskiej w Santiago ks. prof. Szymon Wójcicki. Na nabożeństwie byli obecni prymas Chile ks. kard. José Maria Caro Rodriguez, ambasadorowie Hiszpanii, Kanady, Gwatemali, poseł Belgii, przedstawiciele innych misji dyplomatycznych, chilijskiego ministerstwa spraw zagranicznych, miejscowego społeczeństwa i liczna kolonia polska. Na organach grał prof. Tadeusz Górecki, specjalnie przybyły z Valparaiso.

Dnia 3 maja pięć rozgłośni radiowych Santiago nadało w języku hiszpańskim okolicznościowe audycje o polskim święcie narodowym.

HOJNY DAR

Znany z ofiarności na cele społeczne p. Mateusz B. Grabowski, właściciel apteki i firmy eksportowej w Londynie, złożył jako pierwszy dar w sumie 100 funtów na fundusz Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego.

P. Grabowski przewodniczy sekcji gospodarczo-finansowej Komitetu.

LISTY DO REDAKCJI

O „WIDZENIU" CHURCHILLA

Szanowny Panie Redaktorze,

Z pewnym spóźnieniem wracam do sprawy, poruszonej przez Redakcję „Myśli" w numerze z 15 kwietnia. Nie mogę jednak przejść nad nią do porządku dziennego. Chodzi mi o artykuł o Churchillu, ogłoszony w związku z jego ustąpieniem.

Autor artykułu pt. „Ostatni wiktorianin" pisze, że Churchill umiał, jak mówią Francuzi, „voir grand", widzieć sprawy w wielkich wymiarach. Zupełnie nie mogę zrozumieć na czym to widzenie miało polegać. Churchill był czynny w polityce 55 lat, ale główna, prawdziwie historyczna rola, przypadła mu w udziale dopiero w czasie ostatniej wojny. Zmobilizował on naród brytyjski do walki z Niemcami, potrafił uzyskać pomoc Ameryki, ale zapatrzony w niebezpieczeństwo niemieckie zdawał się nie widzieć niczego innego. Wygrać wojnę z Niemcami, tracąc jak najmniej żołnierzy brytyjskich — oto był podstawowy cel, do którego dążył. Temu celowi poświęcał wszystko inne, w sposób zdumiewający ignorując rolę, jaką odgrywać będzie Rosja po zlikwidowaniu potęgi niemieckiej. Czy układy w Teheranie i Jałcie były dowodem widzenia spraw w wielkich wymiarach? Po stronie Rosji — na pewno tak, ale czy po stronie Anglii również? Mam pewne wątpliwości. A przecież układy w

Jałcie są najbardziej historycznym osiągnięciem Winstona Churchilla. Uplasowanie się Rosji nad Łabą jest zjawiskiem, dla zapobieżenia któremu Churchill nie kiwnął nawet palcem.

To, że Polacy uważają Churchilla za zdrajcę, określa autor artykułu jako nieporozumienie. Nie podzielam tego zdania. Zawierając układy jałtańskie Wielka Brytania pogwałciła literę i ducha układu sojuszniczego, zawartego z Polską w 1939 roku. W dziejach Europy mało znamy przykładów podobnego podeptania wszelkich zasad uczciwości i dobrych obyczajów w stosunkach międzynarodowych. Pojęcie zdrady istnieje zawsze tam, gdzie istnieje poszanowanie dla zawartych umów, danego słowa, zasad uczciwości i lojalności. Dopiero, gdy odrzucimy te zasady, wówczas i pojęcie zdrady się zatraca. Polacy na ogół nie odrzucają jeszcze zasad uczciwości, zwłaszcza w polityce.

Łączę wyrazy szacunku,

F. Strzałko

Londyn

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court 26. 5. 55

Jagodo Kochana,

Czas ucieka i my uciekamy za nim — powiedział Napoleon. Prawdziwe słowa Wielkości. Przypomniał je nam jednego wieczoru niedawno major Wąż. Mówiliśmy właśnie o Nabożeństwie: że ma się odbyć jutro, że to już Dwudzieste Nabożeństwo, że to jak słupy ogniste na naszej drodze ku nieodwracalnej przeszłości, że wypada w dzień powszedni i zastanawialiśmy się czy kto z nas kiedy był w powszedni dzień w kościele i jak to dziwnie wygląda — „out of place", powiedział major Wąż. Wtedy Starosta zauważył, że na Nabożeństwie co roku mniej kolorowych czupryn, bo to już nie te czasy. I tu właśnie major Wąż zaszczytnie zacytował Napoleona.

Gdy kto wspomni Napoleona, Mierosławskiego albo Dęba-Biernackiego, to we mnie rodzi się Potrzeba Czynu. Zapytałam więc:

— A czy podwiązaliście młodzież pod Nabożeństwo?

— Czy to my mamy jaką młodzież? — pyta na to drastycznie Bazuka.

— Jeżeli nawet my nie mamy — powiadam — to Państwo ma.

— Kogo?

— Na przykład harcerzy.

— A któż z nich przyjdzie? Oni nawet nie wiedzą, jak Wielkości na imię.

— Trzeba ich zmobilizować najpierw, a uświadomić potem. Czyż nie mamy w harcerstwie dyspozycyjnych państwowców?

Starosta bardzo się do tej idei zapalił. Nadał telefonogram do radcy Brzdąca, który jest działaczem harcerskim od roku 1926 i szafa zagrała. Zarządzono Zbiórkę Alarmową całego hufca Mazowsze-Home Counties. Zastosowano zaskoczenie nie ujawniając celu manewrów.

Nazajutrz zebrało się prawie tuzin chłopców na Miejscu Zbiórki i stamtąd radca Brzdąc w przepisowych krótkich sortach mundurowych przyprowadził ich na Nabożeństwo i ustawił w prosektorium. Na ich widok wzruszenie odmalowało się na wielu twarzach dawnych bojowników i bojownic. „Moje za grobem zwycięstwo" — powiedział dumnym szeptem major Wąż.

Po wyjściu z Nabożeństwa nawiązałam kontakt z młodzieżą.

— Morowe jesteście chłopaki — powiedziałam serdecznie — żeście przyszli na Nabożeństwo. Tylko trochęście się spóźnili.

— A myśmy nie wiedzieli, że to alarm żałobny i że trzeba być na czas.

— A to za poległych którego powstania było? — zapytał drugi.

— Ty głupi — odpowiedział mu wyższy — nie wiesz, że za poległych powstania majowego. Przecie teraz maj.

— A ja myślałem — wtrącił jeszcze inny — że to za Konstytucję.

Oburzenie odjęło mi mowę. „Panie radco Brzdąc — zawołałam — jak pan mógł nie poinstruować młodzieży! Niechże pan ich teraz goni i dokona aktu wychowania państwowego!" Radca Brzdąc podciągnął opadające pończochy i ruszył za znikającą grupką. Niestety element ruchu był nie po jego stronie i zasapawszy się, zawrócił.

Podszedł do mnie rozpromieniony Starosta. „Dzięki Pani Pułkownikowej — powiedział — wykazaliśmy wszystkim, że młodzież popiera Ideę Wielkości." „Ale to zwycięstwo czysto taktyczne" — odpowiedziałam trochę niepewnie. „Małe zwycięstwa taktyczne składają się na wielkie zwycięstwa strategiczne" — podniósł mnie na duchu Felicjan.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Napisz mi, Jagodo, czy wy macie za Oceanem swoją młodzież i jak wypadło wasze Nabożeństwo.

Przesyłam Ci moc niepodległościowych całusów,

Twoja sęper fidelis

Malina

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8. Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd.. 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 27 May 1955